

Fragment relacji świadka historii



WANDA PALKA

ur. 1941, Chmieliska



Zakres terytorialny i czasowy	Owiesno, początek lat 50. XX w.
--------------------------------------	---------------------------------

Praca rodziny Pasieków w spółdzielni produkcyjnej

Mój tato był zasłużony, a oni takich nie cierpieli i przychodzili do nas. Niemcy zostawili nam dwie krowy, to przyszli we trzech i powiedzieli, że te krowy będą zabierać. A tato mówi, że nie, bo przecież je dostali od Niemców. To jest prezent. Mowy nie ma. Zawołali mamę na korytarz i mówią: *Jak pani nie przekona męża, żeby oddał te krowy, świnię, króliki, które pozostawili Niemcy, to ani nie będzie tych zwierząt, ani męża pani już więcej nie zobaczy.* Mama uklękła przed tatą i błagała go, żeby oddał. Tatuś powiedział im: *Dobrze, przyjdźcie.* Na drugi dzień zabrali nam wszystko. Szczęście, że myśmy tę krowę przywieźli z Ukrainy, bo inaczej to byśmy głodowali tutaj. A potem tatuś poszedł do kołchozu. Bardzo ciężko pracował. Chciał pracować na stolarni, ale tam byli sami swoi, tacy partyjni. A tatuś zawsze mówił, pamiętam te słowa: *Dzieci, jak się wykształcicie, to pamiętajcie, ani w czerwoną, ani w zieloną zarazę żebyście nie poszli, bo to jest jedno bagno.* Tak tatuś nam mówił. Jak poszedł do kołchozu, to musiał oddać wszystkie maszyny i dwie krowy pociągowe zostawione przez Niemców. Gdy miałam może dziesięć lat, pracowałam przy młóceniu. Przecinałam snopki, które do szerokomłotnej maszyny puszczał wujek, mąż siostry mojej mamy. Te snopki zrzucali inni z góry. I zdarzyło się tak, że wujek złapał mnie w ostatnim momencie, bo wpadłabym do tej maszyny. Wszyscy musieliśmy pracować. Mój brat był starszy, to pracował przy świniami, mama przy krowach, tatuś przy koniach. A potem, jak sieroty z rodziny przyjechały ze Wschodu, to wszystkie chciały do nas. Z początku siostry mamy podzieliły się i wzięły po jednym dziecku. A potem im widocznie było za ciężko, bo myśmy troszkę chyba lepiej stali. Jasiu mówi: *Ciociu Gieniu, jak nie przyjmiesz Kazia, bo wygoniła go ciocia Aleksandra, to ja się utopię.* Mama: *Dobrze, niech przyjdzie.* Potem przyszła też Adela. Mieszkaliśmy jeszcze w tej starej chacie i żyliśmy bardzo biednie. Z Adelą chodziłyśmy na pokrzywy. Ona jeden worek, ja drugi przeciągałyśmy przez rzeczkę. Te worki, większe od nas, musiałyśmy przyciągnąć do domu. Pokrzywy trzeba było nażąć na sieczkarni, żeby nakarmić dwie świnki, które chowaliśmy. Naprawdę bardzo wszyscy biedowaliśmy.

Data utworzenia	16 sierpnia 2024
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami